Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, środa 3 sierpnia 1904 Nr. 176

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 80 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 2 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Przed egzaminami.

Za miesiąc kurytarze i kancelarye szkolne zapełnią główki jasne i ciemne małych kandydatów. Główki ładnie uczesane, twarzyczki czyste, lecz na tych twarzyczkach nawet bardzo powierzchowny obserwator wyczyta straszliwą bojaźń, trwogę, przerażenie, a w najlepszym razie wielki niepokój.

— Nie bój się, synku — szepce ojciec lub matka dziesięcioletniemu kandydatowi — nikt ci nic złego nie zrobi... Tylko mów śmiało, głośno, wyraźnie.

Ale na małego delikwenta przestrogi te nie oddziaływują.

I nic dziwnego! Od tak dawna i tyle mu napędziły strachu wszelkie przygotowania, starania, rady, uroczyste życzenia powodzenia, błogosławieństwa, rozmowy o tej strasznej, ważnej chwili, o egzaminach, że wchodzi do szkoły, jak do kaźni, drżący, zdenerwowany w najwyższym stopniu. Ogląda się trwożliwie na wszystkie strony, a w małej główinie huczy myśl straszliwa: „co to będzie, jak nie zdam?" Nie wie, co będzie, ale wie, że coś okropnego.

Wreszcie wywołują chłopca do groźnego stołu... Małe serce wali jak młotem, lub bić przestaje, twarz blednie i czerwienieje na przemiany, zimny pot występuje na skronie... Pytają go — lecz usta odmawiają posłuszeństwa, z gardła głos się wydobyć nie może... Dobrze jeszcze, jeżeli trafi się egzaminujący dobry, łagodny i rozsądny, który potrafi ośmielić malca. Ale często ten straszliwy sędzia znużony i znudzony, zadaje pytania mechanicznie i nie otrzymując szybkiej i zadowalającej odpowiedzi, stawia stopień niedostateczny...

I często dzieci zdolne, dobrze przygotowane „obcinają się" tylko z powodu nieśmiałości. Wprawdzie teraz już zdarza się to coraz rzadziej, gdyż egzaminatorowie uwzględniają ten naturalny rys charakteru dziecięcego i rozumieją, że brak pewności siebie, brak śmiałości nie dowodzi braku uzdolnienia lub przygotowania.

Jak może wpłynąć na wynik egzaminu usposobienie dziecka w chwili krytycznej, doświadczyłem tego na sobie. Pozwolę więc sobie dla przykładu opowiedzieć chwilę z własnego życia.

— Ostatnie dni przed egzaminami przeżyłem w straszliwej trwodze. Wprawdzie ojciec nie groził mi, nie straszył mię, ale nasłuchałem się ze wszystkich stron tyle obaw, niepokojów, napatrzyłem się na tyle scen trwogi swych rówieśników, że egzaminy wydawały mi się czemś tak przerażającem, że nawet myśleć o nich nie byłem już w stanie. Drogę z miasta prowincyonalnego, w którem rodzice moi mieszkali, do Krakowa, przebyłem jak nieprzytomny. Nie widziałem domów, nie widziałem świata, nie widziałem przechodniów. W nocy w hotelu musiałem spać źle bardzo, gdyż obudziłem się znużony, osłabiony. Cały ranek myślałem tylko o tem, co będzie, gdy zdam...

Dopiero przed samym gmachem gimnazyalnym, nie mogąc już dłużej znieść niepewności, schwyciłem ojca za rękę i zapytałem:

— Tatusiu, co to będzie, jak nie zdam?

Odpowiedzi czekałem jak wyroku śmierci....

— Nic nie będzie — odparł ojciec spokojnie. — Nie zdasz, to nie... Widzisz ty, ile tu gniazd jaskółczych w niszy? Pewnie mają młode, bo taki pisk...

Spojrzałem zdumiony na ojca, a ojciec dodał:

— Dlaczego miałbyś nie zdać? Jesteś przecież dobrze przygotowany...

Było to trzydzieści kilka lat temu, a dotychczas pamiętam i do śmierci pamiętać będę, jakie wrażenie wywarła na mnie spokojna odpowiedź ojca. Wszystkie obawy pierzchły, myśli się rozjaśniły, słońce zaświeciło jaśniej, jaskółki głośniej piszczały.

— Nic nie będzie...

Na kurytarz, przepełniony chłopcami i rodzicami, wszedłem tak śmiało i chętnie, jak gdybym szedł na palanta lub „ekstrę".

Gdy ojciec zostawił mię, idąc do kancelaryi, spacerowałem między towarzyszami niedoli z taką miną zuchowatą, że zwróciłem na siebie uwagę pewnej pani, która z trudnością uspokajała zapłakanego i drżącego syna.

— Kawaler się nie boi? — zagadnęła mię.

— Czego, proszę pani? — odparłem z uśmiechem.

— No, no... a do której klasy kawaler zdaje?

— Do pierwszej.





Na zgliszczach Brzeska:

Rynek z widokiem na spalony kościół parafialny. Ulica od strony Okocimia, w której powstał pożar.

Dnia 25 lipca b. r. powstał w Brzesku pożar, który w przeciągu kilku godzin obrócił prawie całe miasto w perzynę. Ilustracye nasze, zrobione według fotografii amatorskiej p. Bronisława Moszyńskiego z Brzeska, przedstawiają smutny obraz miasta po pożarze.

— Jak godność?

Nie rozumiałem pytania.

— Jak nazwisko kawalera?

— Aha... nazywam się R.

Egzamin się rozpoczął. Gdy wywołano moje nazwisko, szedłem śmiało do stołu. A wiecie, o czem idąc myślałem? O tem, że R. to moja godność i o tem, kiedy owe młode jaskółki zaczną fruwać i o tem wreszcie, że „nic nie będzie".

Egzamin zdałem celująco.

Teraz oddaję syna do szkół. I staram się o to, aby się chłopiec nie denerwował, nie martwił, aby się nie bał, aby był spokojny, że „nic nie będzie".

I wszystkim którzy chcą dzieci umieścić w szkole, radzę starać się o to samo...

Mord polityczny w Rosyi.

Od roku mniej więcej 1870, mord polityczny odgrywa w Rosyi olbrzymią rolę Mord należy do programu partyi socyalno rewolucyjnej, która chce w ten sposób osiągnąć polityczne i socyalne reformy. Historya ostatnich dziesiątek lat wykazuje cały szereg zamachów, mordów i t. d.

Prześladowania rewolucyonistów, zwanych także nihilistami, wywołały takie rozgoryczenie i taką chęć zemsty u prześladowanych, że 5 lutego 1878 roku Wera Zazulicz, siostra pobitego niedawno nad Jalu jenerała Zazulicza, wykonała zamach na oberpolicmajstra petersburskiego Trepowa. Przysięgli uwolnili ją od winy, ale Trepow, pomimo jawnie okazywanej mu łaski cesarskiej, został wkrótce po wyzdrowieniu ze swego urzędu usunięty. Miejsce jego objął książę Galicyn. Ustawy sądowe, umożliwiające uwolnienie, zostały zmienione, wyrok przysięgłych został zniesiony, ale pani Zazulicz uciekła za granicę i w ten sposób uszła rąk sprawiedliwości rosyjskiej.

W parę miesięcy potem, 16-o sierpnia, wykonano znów zamach na. jenerała Mezencewa, szefa tajnej kancelaryi carskiej. Sprawcy zamachu uciekli.

W grudniu przyszło w Petersburgu do wielkiej demonstracyi studentów, przed pałacem wielkiego księcia, późniejszego cara Aleksandra III., którego uważano za postępowego człowieka. Jeden ze studentów wołał: „Jako przedstawiciele rosyjskiego ludu żądamy ustaw!" Przyszło do krwawych starć z policyą, których następstwem były dalsze prześladowania nihilistów.

I następny rok 1879 obfitował w zamachy. 21 lutego strzelił jeden z rewolucyonistów w Charkowie do powracającego z balu gubernatora charkowskiego, księcia Krapotkina, który zmarł z powodu odniesionych ran. Morderca zdołał zbiedz. — 25 marca wykonano zamach na jenerała Drentelna. następcę zamordowanego w ubiegłym roku jenerała Mezencewa, — 5-o kwietnia zaś na jenerał-gubernatora kijowskiego, hr. Czertkowa. — Jeszcze nie ucichło wrażenie po tych wypadkach, kiedy Sołowiew wykonał 14-o kwietnia zamach na cesarza Aleksandra II., podczas jego rannej przechadzki. Żaden z trzech strzałów cesarza nie trafił. Sołowiewa aresztowano i powieszono. Mimo zaostrzonych środków bezpieczeństwa, już 1 go grudnia wykonano znów zamach na cara w Moskwie, a 17-o kwietnia 1880 r. usiłowano wysadzić w powietrze pałac zimowy w Petersburgu. Eksplozya nastąpiła pod salą jadalną, w chwili, kiedy car miał właśnie wejść do niej. Zatrzymał się jednak i znów uszedł cało.

Następstwem tych zamachów było ustanowienie osobnej komisyi, pod kierunkiem hr. Loris-Melikowa, posiadającej nieograniczoną władzę, a przeznaczonej wyłącznie do tłumienia wszelkich nihilistycznych zabiegów. Czujność tej komisyi doprowadziła do tego, że już 3 marca wykonano zamach na samego hr. Melikowa. Zamach się nie udał, Melikow sam nawet schwycił sprawcę, którego w dwa dni później powieszono. Cały rok był znowu przepełniony procesami nihilistów.

Przez parę miesięcy był spokój. O nihilistach usłyszano dopiero 13 marca 1881. Piąty zamach na cara się udał. 13 marca został car zabity bombą eksplodującą, podobnie jak Plewe. Loris Melikow podał się do dymisyi i wyjechał za granicę. W tym samym roku wykonano jeszcze zamach na szefa policyi generała Czewerina.

Następna lata były spokojniejsze, ruch nihilistyczny został stłumiony, tylko od czasu do czasu dawali nihiliści znak życia. Prokurator sądu wojennego w Kijowie, generał Strelnikow, padł od kuli rewolwerowej 0 marca 1882 r., a 28 grudnia tego samego roku został zabity porucznik policyi w Petersburgu Sudeikin.

Zamachy na życie cara Aleksandra III. nie udały się, zwłaszcza zamach, planowany na dzień 13 marca w roku 1887 r. W maju 1890 r. odkryła policya paryska spisek na życie cara w Paryżu. Rosyjski generał Seliwerstoff, były dyrektor policyi w Petersburgu, który był wysłany do Paryża specyalnie w celu śledzenia nihilistów, został 18 listopada 1890 r. zamordowany przez rewolucyonistę polskiego Padlewskiego.

Przez 12 następnych lat nihiliści stosunkowo ucichli. Dopiero 15 kwietnia 1902 roku padł od kuli rewolwerowej poprzednik Plewego, minister Sipiagin. Morderca dostał się do niego w uniformie cesarskiego adjutanta. Morderstwo Bobrikowa, gubernatora Finlandyi, trzeba złożyć raczej na konto finlandzkich nacyonalistów. Następca Bobrikowa ks. Oboleński, przed kilku laty jako gubernator charkowski, ledwie uszedł kuli, także z ręki rewolucyonisty. Również minister oświaty Bogolepow i znienawidzony nadprokurator świętego Synodu, Pobjedonoscew, byli w roku 1901 celem zamachów rewolucyonistów, taksamo jak i gubernator Bogdanowicz, który zmarł z ran, jak generał Wahl, jak baron Korff. Ostatni zamach wykonano 18 lipca b. r. na wicegubernatora Jelissawetpolu Andrejewa, a w dziesięć dni później, 28 lipca b. r. na ministra spraw wewnętrznych Plewego.

Z pola wojny.

Fortele Japończyków.

Niemirowicz-Danczenko pisze w swoich sprawozdaniach:

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

28

— Spostrzegłem mężczyznę, wspinającego się na ławkę. Głowa bez okrycia, twarz sina. Wymawiał imię Boga, bełkotał jakieś słowa z prośbą o przebaczenie i stąpał już jedną nogą na parapet. Uznałem chwilę za stosowną do działania. Wmięszanie się moje było głupie, lecz byłem na tyle nie mądrym, że byłem gotów i jutro ponownie wmięszać się w podobnych okolicznościach. Zawołałem nagle głośno „Allo". Jednak on nie zwracał na to żadnej uwagi i podnosił już drugą nogę. Wówczas schwyciłem go za ramię, mówiąc:

— „Co pan u dyabła zamierzasz uczynić?"

Za karę jednak omal nie spotkała mię kąpiel. On wyrwał mi się z rąk, aby rzucić się do wody, co uczynił z gwałtownością jakby uciekającego psa wściekłego... Byłem już bliski chwili, w której miał mię za sobą pociągnąć. Wreszcie przyciągnąłem go do siebie, a osadziwszy siłą na ławce, przytrzymywałem go kolanami i rękami. W końcu stawiał mi już coraz bezsilniejszy opór szczura nędznego.

Opowiadający otrząsnął popiół z fajeczki i ciągnął dalej:

— Chciał on umrzeć, jak twierdził. Błagał mię, bym mu pozwolił położyć kres jego nieszczęściom.

— Młody szaleńcze — odpowiedziałem mu — czyż masz pewność, że przeciwnie nie dążysz tą drogą do przeciwności bardziej jeszcze srogich, bardziej trudnych do zwyciężenia. Jesteś tak pewny przeszłości, aby się w nią naoślep rzucać, jakby do miejsca spoczynku? Cóżeś popełnił?

Odpowiedział mi, że nie dopuścił się żadnego złego czynu, lecz, że nie jadł już od 48 godzin. Wyraz jego twarzy usprawiedliwiał to ostatnie twierdzenie, pierwsze przyjąłem z dobrem inwentarza... poczem zaprowadziłem go do siebie.

Widząc zdziwienie na twarzy doktora, Shirley Raper, niemal zawstydzony, pospiesznie dodał:

— Powiedziałem był panu, że to już dawno tem, byłem wówczas o wiele młodszym, krótko mówiąc, odpłacił mi jedyną monetą, monetą, której może się spodziewać człowiek z doświadczeniem. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że słowo wdzięczność istnieje tu na ziemi w jednym tylko i jedynem miejscu — w słowniku.

— Jesteś pan nieco niedowierzającym.

— Tak. Dowodzi to tylko, że skorzystałem z nauk przeszłości. Człowiek, którego wybawiłem z grobu niemal, stał się dla mnie bardzo użytecznym. Uczyniłem sobie z niego moją prawicę, która uchylała przedemną wiele niespodzianek przykrych... Nie cierpię ich. Cenię prawdziwą filozofię życia, która nie polega na wstrzymywaniu się od zobowiązań, które inni mogą za nas spełnić On przygotowywał moje polecenia wypłaty: ja je podpisywałem... z wyjątkiem jednego razu... gdy on za mnie podpisał. Przypłacił to skazaniem go na dziesięć lat więzienia... Ach, bo też zawód skazańca nie pozbawiony niebezpieczeństw.

— Kiedyż pański detektyw zjawi się na scenie tego opowiadania?

— W tej historyi? Niebawem. Gdy policya dała się wprowadzić haniebnie w błąd w swych poszukiwaniach, uciekłem się do pomocy detektywa prywatnego. Odtąd sprawa nie ciągnęła się już długo!.. Powiedziałem już panu, że sekretarz mój zbiegł był z dziesięciu tysiącami funtów szterlingów?... Doskonale... Kiedy nareszcie zaciążyła na nim ręka sprawiedliwości, przeszedł mój gniew zupełnie. Żałowałem tylko, że nie pozwoliłem, aby się gdzieindziej dał złapać. Lecz już było zapóźno... nie zapóźno jednak dla przyniesienia mu pewnych ulg w więzieniu: za pomocą czystej bielizny, nowego ubrania... itp. Biedaczysko nie miał na świecie żadnego przyjaciela!

(C. d. n.)

Japończycy mają w ręku jeszcze jeden olbrzymi atut: znają wybornie miejscowość, nie tak, jak my. Wiedzą o każdym załamie terenu, o każdym niemal krzaku. Mapy przytem posiadają wprost znakomite. Wiedzą wszystko, o niczem nie zapominają, potrafią wyzyskać na swą korzyść najdrobniejszą okoliczność.

Razu jednego rotę piechoty japońskiej otoczyły w zaroślach nasze wojska. Była odcięta ze wszystkich stron. Działo się to o 8 wiorst od Wafankou. Oddziałek ten rzucił się na prawo i na lewo, my zaś posłaliśmy do jen. Stackelberga po instrukcye, czy wsiąść im na karki, czy też nie, rażąc ich tymczasem ogniem. Nagle, jeszcze wysłaniec nie wrócił z powrotem kiedy rota nieprzyjacielska gdzieś znikła. Jakby w nią piorun trzasł. Urządzili sztuczkę kuglarską, jakiejby im pozazdrościł sam Bosko. Było — i nie ma. Pędzimy na miejsce, które zajmowali — owszem są, ale... jakieś wypchane straszydła, do których psuliśmy proch i kule, sami zaś Japończycy — kamień w wodę! Literalnie jak kamień w wodę! Wyzyskali każdy załam, każdy krzak, każdy kamień i zniknęli nam z przed oczu jak kamfora, pozostawiając tylko ślad swej obecności w postaci wypchanych figur.

Figurami temi często się oni posługują. Ponastawiają je i z daleka czynią one złudzenie prawdziwych żołnierzy. My je obsypujemy gradem kul, a tymczasem Japończycy zmieniają pozycyę i zaczynają nas prażyć ogniem rotowym.

Sołdaci niemieccy.

(*Bohater „Małego garnizonu“. — Ludzie pierwszej klasy*).

Rozprawa przeciw porucznikowi Wittemu, jednemu z bohaterów książki Bilsego „Z małego garnizonu“, która — jak w sobotę donosiliśmy, toczyła się przed sądem wojennym w Frankfurcie — zakończyła się zasądzeniem podsądnego. Rozprawa była tajną, więc szczegółów o niej brak. Witte oskarżony był o *krzywoprzysięstwo i maltretowanie żołnierzy.* Przesłuchiwano 33 świadków. Skazano go na rok i 3 dni ciężkiego więzienia, 2 lata utraty praw obywatelskich, na wyrzucenie z wojska, a oprócz tego zawyrokowano, że nie może być słuchanym jako świadek. Między innymi przesłuchano Bilsego i jego dawnego komendanta majora Fuchsa.

A więc potrzeba było aż powieści Bilsego i skandalu, wywołanego tą książką, aby pruskie władze wojskowe wdrożyły śledztwo i uwolniły żołnierzy od niegodnego oficera!

* * *

Przeciw br. Schlichtowi, autorowi książki „Ludzie pierwszej klasy“, która po książce „Z małego garnizonu“ narobiła największej wrzawy w Niemczech — wytoczył korpus oficerski z Poczdamu proces o obrazę honoru. Rozprawa miała się dziś rozpocząć w Dreźnie, ale została odroczoną, ponieważ br. Schlicht jest chory i musiał udać się do kąpiel.

Kwestya społeczna pod kuchnią.

Równouprawnienie płci obojga u nas zaznacza się szczególniej jaskrawo w porze letniej.

Moja żona wypoczywa na wsi, ja zaś poza obowiązkami zawodu, co pewien czas, z notatnikiem w jednej i ołówkiem w drugiej ręce, wścibiam nos do kuchni.

Przy obrachunku wczorajszym z Wikcią uderzył mnie pewien szczegół.

Wikcia dnia poprzedniego na opał wydała znacznie mniej, niż zwykle.

Ten objaw gospodarności dziewczyny przyjmuję z uznaniem.

— Zatem miałaś węgle w zapasie?

— Co to, to nie — odpowiada z uśmiechem zarozumiałości — jeno jezdem przyuczona na służbach do oszczędności, więc palę pod kuchnią to, co już nie jest przydatne do jedzenia. O to, co jeszcze zostało w garnkach, też się spali. I robactwo też się w kuchni nie rozmnaża, kiej strawa niepotrzebna idzie na spalenie.

Jak się godzi rzecznikowi w sprawie równych praw mężczyzny i kobiety, zajrzałem do wnętrza każdego z garnków poszczególnie.

W jednym, do połowy napełnionym, mieściła się poniedziałkowa, już skwaśniała tasola; w drugim zauważyłem przypleśniałe kawały sztuki mięsa, pozostałe z wtorku.

Gospodarna sługa przygotowała jeszcze dla zaoszczędzenia opału: kartofle ze środy, suche jak podeszwy befsztyki z czwartku, pozostałości szczupaka z piątku i liczne glony chleba z całego tygodnia.

Uchwyciłem się oburącz za piękne pukle mojej uczesanej głowy.

— Dziewczyno nieszczęśliwa! I ty to wszystko marnujesz w taki głupi sposób?

— Co to kogo, proszę pana, może obchodzić? Palę, co mi się prawnie należało, a czego nie zdążyłam zjeść.

— Pięknie, czy wiesz, iż strawa, którą marnujesz, wystarczyłaby do obdzielenia kilku biedaków, pozbawionych pracy?

Nie odpowiedziała. Kwestya, którą wystrzeliłem, była zbyt mądrą i zawiłą dla jej nieprzygotowanego umysłu.

Rzekła po dłuższym namyśle:

— Ludzie biedne som od tego, aby ich miłosierne państwo obdzielało pieniądzmi.

— Gdy sama wyjdziesz za mąż i może nieraz doznasz biedy, wtedy będziesz wspominała swoją dzisiejszą rozrzutność i marnotrawstwo.

— To całkiem co jenszego. Dzisiaj jezdem sługą. Zreśtą ja nic złego nie robię. Jak się kładę spać, to se myślę: a nuż przebudzę się w nocy i zachce mi się jeść, to zawdy dobrze mieć coś przygotowanego.

— Jadłaś też kiedy w nocy?

— To mi się nie zdarzyło, jeno może być kiedy taki wypadek...

Najuprzejmiej przepraszam szanowne czytelniczki za mieszanie się w dziedziny ich królowania.

Gdyby, porzuciwszy na razie dążenia do zostania filozofką, adwokatką i doktorką nauk przyrodzonych, zechciały baczniej wglądać w działalność ekonomiczną sług, natenczas i widmo śmierci głodowej, ludzi próżnujących przymusowo, przynajmniej w pewnej mierze trzymałoby się od nich w nieco większem oddaleniu.

Zbrodnia lekarza.

154

Paulina wróciła do Madelora; gdy wprowadziła go do pokoju chorej, Marya była jeszcze we śnie pogrążona. Starzec ukląkł przed córką, z obliczem rozjaśnionem szczęściem. Wpatrując się w nią dłuższą chwilę z ojcowską czułością, przystąpił następnie do łóżeczka Berty i, pochylony nad dzieckiem, badał je uważnie.

Nie był to już kochający ojciec, ale lekarz, pełniący szczytne posłannictwo, od którego zawisła nadzieja ocalenia tego drogiego życia. Opanował wzruszenie. Odzyskał potrzebny spokój.

Paulina, przypatrując mu się pilnie, nie mogła odgadnąć, co się działo w duszy jego.

Symptomaty, przez niego zauważone, odejmowały mu wszelką nadzieję ratunku.

Blada twarzyczka dziewczynki nabierała sinej barwy; puls uderzał 120 razy na minutę. Osłuchując piersi, słyszał lekarz chrapliwe rzężenie.

Duszność powiększała się z każdą chwilą; starzec narachował 46 odetchnień w ciągu 60 sekund.

Dziecko próbowało mówić, ale nie mogło wydobyć głosu. Nos i uszy miała zimne; zwiększała się stopniowo sinawa bladość twarzy, w oczach nawet, ciągle przymkniętych, gdy je otwierała, malował się upadek sił zupełny.

Madelor, odsłoniwszy dziewczynce piersi, położył na nich obie ręce, naciskając je lekko ruchem miarowym dla ułatwienia dziecku oddechu. Pochylił głowę nad nabrzękłą buzią maleństwa, usta jego miały spocząć na pobladłych usteczkach chorej, aby próbować tchnąć w nią własne życie, gdy naraz dziwna zaszła scena.

VIII.

Marya zbudziła się ze swego ciężkiego snu, a spostrzegłszy obcego, jak sądziła, człowieka, pochylonego nad łóżeczkiem córki, skoczyła ku niemu, krzycząc z przerażenia:

— Jerzy, ratuj! zabijają nasze dziecko...

Zaraz jednak wydała krzyk drugi.

Starzec odwróciwszy się, ukazał młodej kobiecie oblicze pomarszczone, długą siwą brodę, pełne łagodnego smutku oczy.

— Mój ojciec! mój ojciec!...

Paulina pochwyciła ją w objęcia. Marya pytała głosem cichym:

— Powiedz, może postradałam zmysły... ten człowiek...

— Jest rzeczywiście ojcem twoim.

Madelor wyciągnął do niej ręce. Padła w nie z konwulsyjnem łkaniem.

— Ojcze! mój drogi ojcze!... Sądziłam, że nie żyjesz!

Przycisnął ją pieszczotliwie do serca, ale nie całował. Nie spuszczał z oczu dziecka.

— Gdzie przebywałeś? Kto cię uprzedził? Co znaczy ów list, zwiastujący twoją śmierć?

— Opowiem ci wszystko później moje dziecko. Teraz zajmijmy się przedewszystkiem waszą córką.

Przystąpił do łóżeczka chorej, ręce szeroko rozłożone spoczęły znowu na jej piersiach, naciskając je delikatnie. Następnie doktor, przyłożywszy usta do warg Berty, ożywiał dziecko tchnieniem własnem: widząc to, Marya odciągnęła ojca, objąwszy go ramieniem.

Przypomniała sobie, że niektórzy lekarze dla uratowania chorego, dotkniętego krupem, poświęcali własne życie; zrozumiała szczytną ofiarę Madelora.

— Czego życzysz sobie, Maryo? — zapytał doktor z uśmiechem.

— Nie, nie chcę tego! — zawołała głosem wzruszonym.

— Czego nie chcesz?

— Dla niesienia jej ratunku szukasz śmierci na ustach mojej córki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z KRAJU.

Z Zakopanego.

(*Wycieczka. — Teatr. — Następca tronu sask. — Kursa wakacyjne. — Sezon.*)

Do zamków orawskich na Węgrzech urządza Tow. Tatrzańskie w dniu 6 sierpnia (sobota) zbiorową wycieczkę osobnym pociągiem w ciągu jednego dnia. Odjazd z Zakopanego o godzinie 6·20 rano, przyjazd do zamków orawskich 10·15. Odjazd z zamków orawskich o godz. 4·45, przyjazd do Zakopanego o godz. 9·33.

Osoby, pragnące wziąć udział w wycieczce, zechcą złożyć w biurze Tow. Tatrz. (dworzec Tatrzański, Krupówki 14) kwotę 6 kor. 70 hal. jako koszta podróży z Zakopanego do zamków orawskich i napowrót, najdalej do dnia 4 sierpnia do 12 godziny w południe. Wagony wyłącznie klasy III.

Wycieczka odbędzie się tylko wtedy, gdy się zgłosi co najmniej 150 osób. Gdyby się zgłosiło więcej osób, koszta będą mniejsze i reszta będzie wrócona uczestnikom po wycieczce w biurze Tow. Tatrz. w Zakopanem. Wycieczka ta umożebnia zwiedzenie zamków orawskich i prześlicznej okolicy w ciągu jednego dnia.

Trupa teatru krakowskiego pod wodzą pp. Zelwerowicza i Walewskiego ma powodzenie. Publiczność uczęszcza na przedstawienia złożone ze sztuk, grywanych w Krakowie. Widzieliśmy jednak także nowość, farsę p. t. „Ach, to Zakopane", przeróbkę z niemieckiego pióra p. Walewskiego. Przeróbka nie bardzo wypadła fortunnie — a wprowadzeni górale (nb. gwary góralskiej pan Wal. nie zna) zdradzali wyraźnie swe niemieckie pochodzenie. Publiczność atoli bawiła się nieźle. Repertoar zapowiada:

Na środę 3 sierpnia: „Zmartwychwstanie" Tołstoja (z p. Mielewskim).

Na czwartek 4 sierpnia: „Wyzwolenie" Wyspiańskiego.

W ubiegłym tygodniu przybył do Morskiego Oka przez przełęcz Wagi na Rysach ze Szmeksu następca tronu saskiego z adjutantem i przewodnikiem węgierskim Horwatem.

Noc przepędził w schronisku przy Morskim Oku, zajmując największy pokój nr. 3. — a rano wrócił powozem na Węgry. (Wiadomość, jakoby książę saski nie znalazł miejsca w schronisku, jest mylną).

W niedzielę, przy szczelnie zapełnionej słuchaczami i zwykłą publicznością sali w hotelu M. Oko — prof. Bujwid dokonał o g. 11 otwarcia kursów wakacyjnych poczem p. Kranz wygłosił pierwszy wykład.

Ruch sezonowy doszedł do szczytu. Sezonu złym nazwać nie można, lista gości wykazuje znaczniejszą niż w roku zeszłym frekwencyę. Jednakże ci obecni goście zakopiańscy są w znacznej części tylko przelotnemi ptakami, a zaś rodziny, które przyjeżdżają na dłuższy pobyt, coraz mniej są skłonne do poddawania się bez protestu praktykowanemu w Zakopanem zdzierstwu. Powszechnie utyskują goście na wysoką taksę klimatyczną. Jest to także zdzierstwo — i cokolwiek klimatyka na swoje usprawiedliwienie powie, stwierdzić należy, że taksa ta zasługuje formalnie na miano kontrybucyi.

Z Czernej. Czerna, prawie że klimatyczna miejscowość, pięć kilometrów od Krzeszowic oddalona, powinna mieć filję poczty, albo składnicę pocztową przynajmniej na lato. Koło Kęt wsie nie nieznaczące składnice pocztowe mają. Stąd chodzi wprawdzie posłaniec z klasztoru OO. Karmelitów na pocztę, drugi chodzi posłaniec gminny, ale kto go tam wie kiedy i którędy on idzie. A przecież tu tylu gości latem, a niektórzy inteligenci i w zimie mieszkają. I posyłają listy okazyami na los niepewny. Przecież niektórzy są możni ludzie i dotychczas nie postarali się oto.

Jarosław. (*Sprzeniewierzenie na poczcie. — Szpital. — Kolej Jaworów Jarosław. — Pożar. — Wojskowość*). Także nasze miasto nie uchroniło się od zarazy defraudacyjnej. Onegdaj wyszło na jaw w Urzędzie pocztowym, wskutek reklamacyi, wniesionych o niedoręczone przekazy, adresowane do Stanów Zjednoczonych, że asystent poczty W. dwa przekazy po 500 koron pokrył nadawcy recepisem, ale z innego arkusza, tak, że przekazy wcale nie są wpisane do ówczesnego w kwietniu arkusza i zapisków, ani też pieniądze do kasy nie wpłynęły. Komisarz dyrekcyi poczt. p. Pieściorowski, przybył dla przeprowadzenia dochodzeń i wobec ich wyniku zawiesił w urzędowaniu asystenta W., który telegrafował po swego szwagra, proboszcza ruskiego w okolicy i ten 1000 kor. złożył do kasy pocztowej. Po odjeździe komisarza wyszły jednak na jaw dalsze sprzeniewierzenia w sposób powyższy dokonywane, na razie oznaczyć się nie dające co do wysokości ogólnej sumy. Asystent W. cieszył się ogólną sympatyą, żył bardzo skromnie, przeto zagadką jest, w jakim celu potrzebował owych pieniędzy, tem więcej, że żadnych długów nie miał. Ludzie, bliżej znający stosunki zakulisowe, przypuszczają na pewnych danych, że asystent W. padł ofiarą nieodpornego przymusu, wywartego przez osobę sobie bliską, dla jej ratowania.

Przewodniczącym komitetu szpitalnego mianował Wydział kraj. ks. dra Mateusza Czopora, katechetę gimn. w miejsce dra Maryana Lisowieckiego, który stąd wyjechał dla objęcia dyrekcyi dóbr dzikowskich.

W pierwszych dniach sierpnia odbędzie się komisyjne badanie przedwstępne co do przedłużenia linii kolejowej z Jaworowa przez Krakowiec do Jarosławia, względnie do Surochowa.

Minionego tygodnia wybuchł, wskutek podpalenia, pożar we wsi Tuczępach. Zgorzało 15 budynków, wiele inwentarza żywego i martwego, bo ogień powstał o północy. Postradała także życie włościanka Katarzyna Sołtysowa, chciała bowiem wypuścić ze stajni krowę, ta jednak wychodząc, zaparła sobą drzwi i Sołtysowa nie miała którędy z budynku się wydostać.

Co do zabicia w Borysławiu szeregowca 89 pp. Jana Sorówki, przez porucznika Kwiecha, rzecz przedstawia się następująco: W dniu wypadku o godz. 4 rano zaalarmowano 10 kompanię 89 pp. i gdy żołnierze w pospiechu ze swoich kwater wybiegali na miejsce zboru, przyszedł także porucznik tej kompanii, Kwiech, który przez 72 godzin nieprzerwanie czuwał. Nawpół senny oglądał swój rewolwer i obracał bębenkiem, czy wszystkie otwory są nabite. Przypadkowo przytem pociągnął językiem rewolwera, padł strzał i kula ugodziła w serce przechodzącego Sorówkę, kładąc go trupem na miejscu. Kwiech jest na wolnej stopie internowany w Przemyślu.

Porucznik Frühbeck, który zakończył życie śmiercią samobójczą, pozostawił list, w którym za powód targnięcia się na życie podał zniechęcenie do obranego zawodu. Żali się na panujące stosunki w wojsku i przedstawia je w tak jaskrawych barwach, że gdybyśmy chcieli list dosłownie przytoczyć, niezawodnie uległby konfiskacie p. prokuratora.

Straż pożarna bez sikawki. Piszą nam z Alwerni: W Alwerni (powiat Chrzanów) istnieje już od lat 4 straż pożarna ochotnicza, ciesząca się szczególną opieką zarządu, który jej sprawił w bieżącym roku jedynie trąbkę sygnałową i nic więcej! Strażacy, to ludzie dzielni, spieszą wszędzie, gdzie tego wymaga potrzeba, ale nie mogą rozwinąć należytej akcyi ratunkowej, bo mają do użytku jedynie ręczną sikawkę gminną. Zarząd zupełnie nie myśli o podniesieniu straży. — A trzebaby tylko trochę energii ze strony zarządu, a przyszliby z pomocą sami obywatele, letnicy, których tu znaczna ilość bawi, nie pozostałby w tyle hr. Szembek, właściciel Alwerni, znany ze swojej ofiarności, Towarzystwo asekuracyjne, jak również Związek krajowy ochotniczej straży pożarnej, zwłaszcza, że w okolicy niema nigdzie straży. Możeby tedy członkowie Zarządu nareszcie raz się zabrali do pracy, bo brak sikawki daje się przy ogniu dotkliwie odczuwać.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 3 sierpnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Lidyi i Znalezienie św. Szczepana. — Jutro we czwartek Dominika. — Pojutrze w piątek Najśw. P. Maryi Śnieżnej.

Z operetki. W sobotę na dochód wybornego chóru operetki lwowskiej odbędzie się przedstawienie operetki w trzech aktach, p. t. „Bandyci" („Les Brigands"). Słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy, przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha. Bilety wcześniej nabywać można przy kasie głównej w teatrze. Sprzedażą raczyły się zająć pp. artystki teatru: we środę przed południem pp. Staszko i Kasprowiczowa, po południu pp. Miłowska i Łopatyńska; we czwartek przed południem pp. Staszko i Okońska, po południu p. Kliszewska; w piątek pp. Miłowska i Kasprowiczowa. Zarówno popularna i wesoła operetka, jak i sympatyczny cel, ściągnie niewątpliwie w dniu tym do teatru liczną publiczność naszego miasta.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Adama Asnyka odbyło się wczoraj o godzinie 9 rano w kościele OO. Paulinów na Skałce. Nabożeństwo celebrował ks. Wincenty Majer z zakonu OO. Paulinów.

Losowanie ławy sędziów przysięgłych na kadencyę wrześniową odbyło się w poniedziałek w prezydyum sądu kraj. karnego pod przew. r. s. kr. dra Ursela, przy udziale radców dra Muczkowskiego i Turowicza. Ze strony prokuratoryi państwa był obecny dr Trzaskowski, a jako delegat izby adwokackiej dr Gunkiewicz. Sędziami przysięgłymi wylosowani zostali:

1) Apter Wilhelm, budowniczy; 2) dr Bader Leopold, adwokat; 3) Barabasz Wiktor, właściciel składu fortepianów, artysta muzyk; 4) dr Barącz Jan, lekarz; 5) Bernacki Stefan, krawiec; 6) Białik Wincenty, właściciel realności i instal., wodociągów; 7) Breuer Karol, właściciel realności w Podgórzu; 8)

Broniowski Henryk, urzędnik Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń; 9) Ciompa Paweł, urzędnik filii Banku austryacko węgierskiego; 10) Drozdowski Stanisław, właściciel realności; 11) Faust Aron, właściciel księgarni; 12) Glass Abraham, właściciel realności z Trzebini; 13) Goldgart Naftali, właściciel realności; 14) Halpern Maksymilian urz. Tow. ubezp. „Fönix"; 15) Hammerlak Józef, urzędnik Kasy oszczędności m. Krakowa; 16) Knezek Karol, właściciel realności i kupiec w Podgórzu; 17) Laberschek Herman, właściciel cukierni; 18) dr Łukaszewicz Karol, lekarz; 19) dr Merz Ludwik, adwokat; 20) Mikuszewski Wilhelm, właściciel realności w Podgórzu; 21) Prochownik Józef, właściciel realności w Podgórzu; 22) Pszorn Kazimierz, właściciel drogeryi; 23) Rybiński Karol, właściciel realności; 24) Sebald Józef, fotograf; 25) Siemiński Ignacy, kominiarz; 26) Silberman Jakób, weterynarz; 27) Sowa Jan, właściciel restauracyi; 28) Stypuła Franciszek, rolnik w Krowodrzy; 29) Swiczowski Ferdynand, właściciel realności; 30) Wachtel Henryk, rentier; 31) Walkowiński Kazimierz, właściciel realności; 32) Wątorski Jan, piekarz; 33) Weich Robert, dzierżawca dóbr w Woli Justowskiej; 34) Weiss Alfred, aptekarz w Bochni; 35) Wiśniowski Julian, właściciel handlu wędlin; 36) Włodarski Władysław, właściciel realności.

Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: 1) Emilewicz Jan, właściciel realności w Podgórzu; 2) Golenhofer Jan, właściciel realności; 3) Horowitz Izaak, wł. realności; 4) Korngold Ferdynand, wł. realności i urzędnik prywatny; 5) Kowalczyk Piotr, wł. realności w Prądniku Czerwonym; 6) Oprocha Jan, rolnik w Zwierzyńcu; 7) Stankiewicz Franciszek, stolarz w Podgórzu; 8) dr Wernikowski Wiktor, dentysta; 9) Wolny Jan, stolarz i przedsiębiorca pogrzebowy.

Stacye wodne. Polewanie ulic odbywa się od kilku dni przy pomocy beczkowozów wodą z Rudawy, skąd czerpią ją dwie lokomobile. Codziennie dostarczają lokomobile 200 beczek wody tj. 400 m. sześciennych. Rozumie się, że ilość ta wody nie wystarcza do porządnego skropienia miasta i jakkolwiek lokomobile mogą dziennie dostarczyć 4.000 m. sześc., to brak beczkowozów stoi temu na przeszkodzie i dlatego to jeszcze niektóre ulice muszą być skrapiane wodą z wodociągu. Gospodarka miejska daje znowu powody do narzekań i skarg. Tysiące wydaje się na osławione inwestycye, a kilkuset złr. niema na sprawienie odpowiedniej ilości beczkowozów, wskutek czego mieszkańcy, którzy płacą wielkie podatki, nie mają w dostatecznej ilości wody do picia i potrzeb domowych, gdyż wiele wody zużywa się na skrapianie miasta, a nadto i tak na wszystkich ulicach w powietrzu unoszą się tumany kurzu.

Kradzież książeczki Kasy Oszczędności. Wczoraj zaaresztowała policya Petronelę Różycką, żonę stróża Franciszka, za kradzież książeczki Kasy Oszczędności na kwotę 587 koron na szkodę Anny Stożek. Aresztowana zdołała przed aresztowaniem pieniądze z Kasy podnieść, z których 84 koron wręczyła mężowi, a resztę ukryła u swojej znajomej. Pieniądze jednak odebrano.

Szajka złodziei kościelnych. Wczoraj o godzinie 4 rano usiłowała szajka złodziejska, złożona z pięciu członków, okraść kościół św. Katarzyny. Spłoszona jednak przez kościelnego, rzuciła się w popłochu do ucieczki. Kościelnemu jednak udało się przytrzymać znanego złodzieja kościelnego Marcelego Rudnickiego, inni zaś zdołali uciec. Jeden ze złodziei, Stanisław Włodarczyk, ścigany przez przechodniów i policyę, zdołał dobiegnąć do Wisły, którą następnie, wskutek niskiego stanu wody, wbród przeszedł i w ten sposób uszedł przed schwytaniem. Za innymi członkami tej szajki złodziejskiej wdrożyła policya poszukiwania.

Idylla brukowa. W pewnym domu przy najruchliwszej ulicy w mieście, ożenił się młody wyrobnik ze sługą.

Państwo młodzi „miesiąc miodowy" przepędzają w sposób wielce oryginalny.

On, „zajęty" małżonką, przestał chodzić do fabryki, a że nie posiada żadnych zasobów, wpadł na pomysł nadzwyczaj dowcipny.

Sprowadził do Krakowa matkę żony, staruszkę chromą o nędznej powierzchowności.

Kobiecina puszcza się na żebraninę, odwiedza sklepy i natrętnie wyciąga rękę do przechodniów, znosząc grosz uzyskany parze gołąbków.

W godzinach poobiednich państwo młodzi, przystrojeni odświętnie, wyruszają na przechadzkę. Matka tymczasem żebrze na koszta wieczerzy dla dzieci.

Ta „idylla" trwa już przeszło od miesiąca i rzuca światło jaskrawe na nasze stosunki filantropijne i ogólnospołeczne.

Kradzież na targu. Podczas wczorajszego targu aresztowała policya 18 letniego Jana Bruzdę i rówieśnika jego Jana Kowalika, właśnie w chwili, gdy na placu Szczepańskim skradli włościaninowi, Marcinowi Stachnikowi, pugilares z kwotą 4 kor. 60 hal. W policyi podał Bruzda, że nazywa się Marcin Czarnecki, skonstatowano jednak, że Bruzda podał fałszywe nazwisko, a to z tego powodu, ponieważ uciekł przed kilku miesiącami z kryminału, gdzie odsiadywał karę za kradzież.

Włamanie. W Sikorówce przy Kalwaryi włamali się onegdaj do szynku Abrahama Kornhäusera, Adam Krzystek i Józef Godula i skradli stamtąd, na szkodę szynkarza, różnego rodzaju wódek, oraz tytoniu za kilkaset koron. Zaraz na drugi dzień aresztowała żandarmerya Adama Krzystka, Godula zaś zbiegł w niewiadomym kierunku.

Kradzież z otwartego mieszkania. Pani Halina Jeżewska z Warszawy, bawiąca chwilowo w Krakowie, doniosła do policyi, że nieznany sprawca skradł wczoraj między godziną 7 a 8 rano jej córce Zofii z otwartego mieszkania złoty zegarek wartości około 100 koron.

Tanie mieszkanie. Paweł Firliciński, czeladnik szewski, mieszka od dłuższego czasu, jak to mówią „kątem" u kolegi po fachu Jana Kostura. Dnia 1 bm., jako w dniu płatności czynszu, zapłacił Firliciński za mieszkanie 3 K. Kostur odebrał pieniądze; a że to pierwszy w tym miesiącu wypadł w poniedziałek, udał się w tej chwili na kieliszek do szynku. W kilka godzin przepił wszystkie pieniądze, a wódeczka jednak i inna trunkowość strasznie przypadła mu do gustu i dlatego powróciwszy do domu przetrząsnął garderobę swojego lokatora i skradł mu z płaszcza ostatnie 5 koron, za które w dalszym ciągu poszedł zacnie zalewać się do szynku.

Morderca szynkarza w okolicy Sambora, Stanisław Stachurski został onegdaj przyaresztowany przez tamtejszą żandarmeryę.

Złodzieje kieszonkowi. W ostatnich czasach pojawiła się w Krakowie szajka specyalistów złodziei kieszonkowych, która dokonała kilku śmiałych kradzieży po kawiarniach i w hali licytacyjnej. Policya wdrożyła natychmiast poszukiwania, które wczoraj zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż aresztowano jednego z owej szajki, niejakiego Marcelego Kozła, lat 19. Aresztowany przyznał się do różnych kradzieży i podał, że operacye złodziejskie wykonywał wspólnie z Walentym Kaletą. W celu aresztowania Kalety przedsięwzięto odpowiednie kroki.

Oszust. W Swoszowicach kręcił się od kilku dni starszy mężczyzna, porządnie ubrany, który gościom kąpielowym przedstawiał się jako podupadły nauczyciel i żądał zapomóg. Zachowanie się jego zwróciło uwagę zarząd hotelowego i dlatego przytrzymano go. Gdy zażądano od niego legitymacyi, wręczył oszust jako legitymacyę kartkę zastawniczą miejskiej Kasy Oszczędności nr 13728 na zastawiony złoty cwikier, a sam wymknąwszy się uciekł. Policya poszukuje teraz tego oszusta, oraz właściciela zastawionego przedmiotu.

— **Z magistratu podgórskiego** otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do ustępu w kronice zamieszczonego, w nrze 171 szanownego pisma, w sprawie pożaru w Ludwinowie, proszę uprzejmie o zaznaczenie, że: jak zawsze w razie pożaru, gmina miasta Podgórza spieszy ze swym oddziałem straży pożarnej do gmin sąsiednich, tak też w dniu 30 lipca b. r., pospieszyła. Akcya straży pożarnej podgórskiej była tem skuteczniejszą, że przybyła znacznie wcześniej, aniżeli krakowska.

Przy pożarze obecnym był również burmistrz Franciszek Maryewski i lekarz miejski dr Smorągiewicz. — Dodać wreszcie należy, że nader skuteczną i wydatną była pomoc pogotowia pułku dragonów z Zakrzówka, która pod komendą samego rotmistrza do pożaru przybyła.

Czarna Wieś stała się od pewnego czasu miejscem awantur dziennych i nocnych. Nikt nie jest tu pewny, zwłaszcza, gdy później wieczorem wraca do domu, czy przejdzie cało. Kwitnie tu w całej pełni nożownictwo.

W nocy z soboty na niedzielę, o godzinie 12-tej, usłyszano za rogatką hałas i krzyki. Bili się pomiędzy sobą sami nożownicy, aż do krwi. Poranili też jakąś kobietę i dopiero żandarmerya położyła kres bójkom.

Zrana w niedzielę, gdy ludzie właśnie szli do kościoła, pijane draby wybili okna u p. Owcy, potem wtargnęli do domu p. Danka i chcieli mu także okna powybijać, a gdy im się to nie udało, urządzili na ulicy bitkę między sobą, której koniec położyły dopiero energiczne kobiety....

Żalą się powszechnie mieszkańcy na brak dozoru. Władze gminne są bezsilne. Wobec takich anormalnych stosunków należałoby raz już na seryo pomyśleć o przyłączeniu Czarnej wsi do Krakowa.

Dyrekcya Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców przypomina P. T. członkom, że roczne walne zgromadzenie odbędzie się we środę dnia 3 b. m. o godzinie 5 popołudniu w sali Rady miejskiej.

Zmarli. Izabella z Brodnickich Bilińska, żona dyrektora poczt, Maryana Bilińskiego, zmarła wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 37. Pogrzeb odbędzie się we środę o godz. 4 po poł. z gmachu pocztowego.

Edward Homolacs, urzędnik Tow. wzaj. ubezp., przeżywszy lat 69, zmarł 1 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Bronisława Ajdukiewiczowa, przeżywszy lat 81, zmarła 31 lipca w Krakowie. Pogrzeb odbył się wczoraj.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Prenumerata tygodniowa!

„Nowiny" można także prenumerować tygodniowo; tygodniowa prenumerata wynosi 40 hal., które można przesyłać w markach.

Walka z żandarmami w Warszawie.

Do „Naprzodu" donoszą z Warszawy, że we wtorek 2 bm. rozpocznie się tam

sąd wojenny nad uczestnikami zbrojnego oporu w tajnej drukarni socyalno-demokratycznej na Czystem. Przewodniczącym sądu będzie jenerał Strelnikow, ten sam, który prezydował podczas procesu proletaryatu w r. 1885. O zorganizowanie zbrojnego oporu oskarżeni są: Marcin Kasprzak oraz inżynier Gurtzmann.

Strejk w Borysławiu.

Borysław. Wczoraj w południe około 300 strejkujących zgromadziło się koło warsztatów Grenzona w Miaźnicy i groźną postawą spowodowało pracujących tam robotników do **przerwania pracy**. Po nadejściu patrolu żandarmeryi strejkujący rozprószyli się, poczem robotę w warsztatach natychmiast podjęto.

W nocy około godz. 11 powstał pożar w kopalni **Zeitlebena i Stybera na Potoku. Spłonęła wieża i budynki pomocnicze.** Pożar zlokalizowano przy pomocy wojska. Zachodzi podejrzenie **podpalenia**. Żandarmerya poszukuje sprawcy.

Na dom robotnika, pracującego w kopalni Tow. Karpackiego, napadło **pięciu strejkujących** z zamiarem **pobicia go** za złamanie strejku. Straż wojskowa przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru i rozproszyła ekscedentów, jednego aresztowano.

(Strejk nafciarzy w Borysławiu dobiega do końca. Jak zwykle przed zakończeniem rozgoryczenie zwyciężonych objawia się gwałtami).

Francya a Rzym.

Paryż. Słychać, że biskup Lavalu na wczorajszej konferencyi z dyrektorem ministerstwa wyznań zupełnie nie wyjawił zamiaru, jak to mylnie głoszono, zrezygnowania ze swej godności i udania się mimo protestu rządu do Rzymu.

Paryż. Dziennik „Matin" donosi, że biskup Lavalu oświadczył, iż podał się w ministerstwie wyznań do dymisyi w razie, gdyby ona miała się przyczynić do rozwikłania konfliktu. W ministerstwie oświadczono biskupowi, że dymisya nie odpowiadałaby celowi i polecono mu, aby **powrócił do swej dyecezyi, co też biskup uczynił.**

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowe zwycięstwo Kurokiego.

Tokio. Doniesienie B. Reutera. **Po dwudniowej walce pobił jenerał Kuroki wczoraj Rosyan, w dwu oddzielnych walkach koło Yushilikin i koło Jancelin.**

Bitwy około Laojanu.

Paryż. (B. kor.). „Temps" donosi z Hajczenu pod datą wczorajszą: Od trzech dni przedsiębiorą Japończycy ciągłe ataki na południu i na południowym wschodzie od Hajczenu. Dnia 31-go lipca dwie dywizye z 60-ciu działami zaatakowały Simuczen, którą to miejscowość opuścili Rosyanie następnego dnia wieczorem. Rosyanie cofali się powoli pod osłoną ognia artyleryi. Japońskie siły, jak się zdaje, składały się ze siedmiu dywizyj wojsk świeżych, oraz odpowiedniej artyleryi. Pogoda ciągle piękna.

Petersburg. (B. kor.). Jenerał-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego pod datą onegdajszą: Po zaciętej walce w dniu 31 lipca, nasza przednia straż wytrwała na swojem stanowisku, rozciągającem się w kierunku Sajmatsi-Liaojan. Dnia następnego przedsięwziął nieprzyjaciel atak przeciw prawemu skrzydłu straży przedniej, skutkiem czego wojska nasze były zmuszone **cofnąć się poza wąwóz Jancelin.** W kierunku Fengwangczeng - Liaojan dnia 1 b. m. było wszystko spokojnie.

Dnia 30 lipca przedsięwzięli Japończycy forsowny marsz rekonesansowy w kierunku z Fengwangczenu ku Hajczen. Ogień naszych forpoczt, wsparty przez ogień rezerwy straży przedniej, zatrzymał nieprzyjaciela, który zeszedł z gór na południe od Tomuczenu do doliny Iszakho i maszerował na Simuczen.

Dnia 31 lipca przedsięwziął nieprzyjaciel atak w kierunku Paokluncia, o 3 kilometry na południowy zachód od wąwozu Khanhualin.

Dnia 31 zaatakowały dwa bataliony japońskiej piechoty o godzinie wpół do 5 rano naszą straż tylną w kierunku z Fengwangczenu ku Hajczengowi i obsadziły wąwóz pomiędzy Yanszuhu i Sudzapudza. Po naszej stronie zostało rannych 5 oficerów i 41 żołnierzy.

Dnia 1 sierpnia ograniczył się nieprzyjaciel do manewrów bez planu, skierowanych przeciw naszemu południowemu frontowi i utrzymywał na długiej linii ogień działowy.

Tokio. (B. kor.) Jenerał Kuroki donosi: Armia nasza rozpoczęła o świcie dnia 31 lipca walkę przeciw nieprzyjacielowi, który obsadził Kusulindżu i Jancelin o 6 mil na zachód od Motien, obie miejscowości w odległości 25 mil na zachód od Liaojanu. Wojska rosyjskie pod Kusulindżu składały się z dwóch dywizyi i odpowiedniej ilości armat. Wojenne operacye zostały wykonane według z góry ułożonego przez nas planu, a przy zachodzie słońca oba skrzydła nieprzyjaciela były pobite. Ponieważ nieprzyjaciel był w znacznej sile i zajmował obronne stanowisko, nie mogliśmy zająć jego stanowiska.

O wschodzie następnego dnia podjęto na nowo atak. Około północy udało się **wypędzić nieprzyjaciela z jego stanowisk.** Ścigaliśmy nieprzyjaciela 4 mile ang. na zachód. Koło Jancelin stali Rosyanie w sile dwóch i pół dywizyi z 4 bateryami. Atak także i tu został ze skutkiem wykonany. O zachodzie słońca zajęliśmy główną pozycyę nieprzyjaciela. Część wojsk nieprzyjaciela stawiła bardzo zacięty opór, tak, iż musieliśmy noc przebiwakować na placu boju.

O świcie dnia 1 sierpnia przeszliśmy ponownie do ataku. **Do godziny 8 rano wszystkie wzgórza były w naszych rękach.** Naszych strat jeszcze nie stwierdzono. **Zdobyliśmy wiele dział polnych.**

W walkach tych musieliśmy podczas ataku przezwyciężać wielkie trudności, gdyż postępowaliśmy przeciw stromym wzgórzom, a nie mieliśmy odpowiedniej pozycyi do ustawienia artyleryi, przytem panował upał około 40° C.

Z Portu Artura.

Tokio (Biuro Reutera). Krąży tu pogłoska, że Japończycy po **trzechdniowych, niezmiernie zaciętych atakach, zdobyli fort Szantaikau**, szczególnie ważną pozycyę obronną koło Portu Artura.

Eskadra władywostocka.

Petersburg. (B. kor.) Admirał Skrydłow nadesłał do cara telegraficzne sprawozdanie o ostatniej, trzeciej wycieczce części eskadry władywostockiej, która szczęśliwie powróciła do portu. Ze sprawozdania na uwagę zasługują następujące ustępy:

Dnia 22 lipca w odległości około 100 mil od Jokohamy zatrzymano statek handlowy „Arabia", który wiózł kontrabandę wojenną, mianowicie materyał kolejowy i mąkę. „Arabię" zatrzymano, obsadzono strażą i pod rosyjską flagą odstawiono do Władywostoku.

Dnia 23 lipca statki rosyjskie napotkały wielki parowiec transportowy, który mimo wezwania płynął dalej i dopiero po czwartym strzale, danym do niego, zatrzymał się. Po przejrzeniu papierów okrętowych okazało się, że jest to angielski statek handlowy „Knight Commander", który z Nowego Jorku wiózł do Jokohamy i Kobe kilka tysięcy ton materyału kolejowego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jest to kontrabanda wojenna i że wskutek tego statek należy uważać za jeńca wojennego. Ponieważ dla braku węgla nie można było, bez niebezpieczeństwa dla całej eskadry eskortować statku do najbliższego portu rosyjskiego, przewieziono załogę, papiery skonfiskował komendant eskadry, poczem statek angielski zatopiono.

Japończycy w Inkau.

Tokio. Rząd japoński postanowił otworzyć z dniem dzisiejszym Inkau dla handlu. Okrętom neutralnym pozwolono na swobodny przejazd z tem zastrzeżeniem, że nie będą one przewozić żadnej kontrabandy.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg. Pojawił się komunikat rządu, opisujący aferę „Malacca". Komunikat powiada, że wypuszczenia na wolność „Malacci" na podstawie oświadczenia rządu angielskiego, iż ładunek należy do Anglii, nie można tłómaczyć w ten sposób, jakoby rząd carski zaniechał zamiaru wysyłania pojedynczych krążowników, albo wogóle okrętów wojennych dla zapobieżenia dowozowi kontrabandy wojennej dla Japonii.

Petersburg. Rosyjska aj. tel. donosi w uzupełnieniu doniesienia rządu rosyjskiego w sprawie „Malacca", że termin instrukcyi, danej krążowcom „Petersburg" i „Smoleńsk", na mocy której „Malacca" została zatrzymaną przez nie, już upłynął.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 2 b. m. 1904 r. w „Hali zbożowej" — Tendencya: stała.

Pszenica biała od koron 10·00 do 10·50, biała tranzyto —·— do — —, czerwona i żółta 10·10 do 10·30, czerwona i żółta tranzyto 9·80 do 10·10, węgierska 0·00 do 0·00, Żyto dwor. krajowe 8·00 do 8·25, targowe 7·70 do 7·85, transyto —·— do — —, węgierskie 0·00 do 0·00, Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·60 do 7·10, na paszę 0·00 do 0·00, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·00 do 7·25, Proso zwykłe 5·75 do 6·50, Tatarka 8·25 do 9·00, Kukurydza nowa 0·00 do 0·00, stara 7·10 do 7·35, Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 7·30 do 7·50, Groch Wiktorya 11·50 do 13·00, zwykły 10·00 do 11·00, pastewny 9·00 do 10·00, Fasola cukrowa 12·50 do 13·—, długa 10·50 do 11·00, krótka 9·50 do 10·25. perłowa 11·— do 11·50, Bobik 0·00 do 0·00, Wyka 6·25 do 7.00, Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, konopne 9·50 do 10·00, Lnica —·— do —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—, Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—, Lucerna — — do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 5·70 do 5·80, żytne 5·90 do 6·00, Mąka czerwona 6·60 do 6·70, Ofagi 4.80 do 5·10, Słoma żytnia długa 2·50 do 2·70, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 3·80 do 4·30, Koniczyna pastewna 4·50 do 4·90, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 kg.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal., za każdą zmianę adresu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.